ARCHIWUM
Mirosława
Dereckiego

Mirosław Derecki (M.D.)

CHOLERNY RAMBO!

Sylvester Stallone nie tylko na ekranie, ale i jeśli chodzi o „kronikę towarzyską", bił w ubiegłym roku wszelkie rekordy. A dokładniej: on i jego żona, długonoga modelka Brigitte Nielsen.

Dwa lala temu, 15 grudnia 1985 r., muskularny Rocky-Rambo wziął ślub z o wiele młodszą od siebie i o dziesięć centymetrów wyższą, dwudziesto-dwuletnią Dunką, rozpoczynającą w Stanach Zjednoczonych karierę modelki, Brigitte Nielsen. Aby to uczynić, musiał rozwieść się z dotychczasową żoną. Co kosztowało go połowę kolosalnej fortuny, jaką w ostatnich latach zbił ten niezwykle popularny na Zachodzie aktor, a także scenarzysta, reżyser i producent; ekranowe wcielenie ambitnego boksera Rocky i piekielnie odważnego komandosa Rambo, walczącego w azjatyckich dżunglach?

Panna młoda marzyła, podobno, o zdobyciu Sylwestra Stallone na swoją wyłączną własność już od dziesięciu lat. To znaczy od chwili, gdy jako dwunastoletnia dziewczynka ujrzała, w którymś z duńskich kin potężne bicepsy kruczowłosego, bitego na ringu nn marmoladę, ale później jednak zwyciężającego „nadludzkim wysiłkiem" Rockiego.

Nic dziwnego. Sława Sylvestra Stallone rosła z roku na rok; po pewnym czasie był on już niemal bohaterem Ameryki i sam prezydent Reagan, zaprosiwszy go, kiedyś na obiad, klepał słynnego aktora po ramieniu, powtarzając z uznaniem: „Cholerny Rambo!"

Znalazłszy się w Stanach Zjednoczonych, już jako osoba dorosła, Brigitte dopóty tropiła swego idola, dopóty wysyłała mu własne zdjęcia z dołączonymi do nich słowami uwielbienia oraz numerem telefonu, aż Rambo wysiał jej do Nowego Jorku zaproszenie na wspólną kolację w Los Angeles. Piękna Brigitte pojawiła się na owej, odległej o kilka tysięcy kilometrów „randce", ani okiem nie mrugnąwszy. No i się zaczęło. Rambo oszalał od pierwszego wejrzenia na punkcie jasnowłosej Dunki...

Po kliku miesiącach znajomości, której towarzyszą wiernie najlepsi fotoreporterzy z największych światowych magazynów ilustrowanych - upragniony ślub. On po odejściu od ołtarza oświadcza: „Kocham Brigitte; to ekstrakt kobiecości." Ona stwierdza: „Kocham Sylwestra. To mój narkotyki!" Aliści uczucie przesłoniła na chwilę chłodna chmurka. Bo oto

jeszcze przed ślubem Stallone wymógł na swojej narzeczonej, aby podpisując ślubny kontrakt, zrzekła się zarazem jakichkolwiek roszczeń finansowych, gdyby małżeństwo rozpadło się. Rocky-Rambo dobrze pamiętał, ile wyciągnęła z niego poprzednia małżonka przy rozwodzie.

Za to przeczenie Sylvester zaproponował Brigitte coś w rodzaju pensji. I to, (co podkreślał, jako szanujący się biznesmen) pensji wciąż rosnącej. Im Brigitte będzie dłużej jego żoną, tym większą z każdym rokiem kwotę będzie otrzymywała. Tę kwotę określił Stallone na około siedemset tysięcy dolarów rocznie. Ale to nie wszystko. Jego przyszła małżonka miałaby dostawać milion dolarów za każde urodzone dziecko. A gdyby Stallone rozstał się z życiem, otrzymałaby tytułem ubezpieczenia - sto czterdzieści milionów dolarów... I - powiedział Sylvester - albo, albo! Albo Brigitte podpisuje, albo nici ze ślubu. Połykając łzy gorycz, Brigitte podpisała.

Nastąpiły pierwsze miesiące małżeństwa. Brigitte zaczęła grać w filmach Stallone'a; zamieszkali w pięknej willi z dziewięcioma łazienkami i dwiema salami gimnastycznymi.

Stallone, dbały o swą imponującą muskulaturę, która przynosi mu, pośrednio, tak wiele pieniędzy, ćwiczył codziennie w swoim „laboratorium piękności" przez pięć godzin. Brigitte polecił ćwiczyć - przez dwie godziny.

Po pięciogodzinnych ćwiczeniach, Rocky-Rambo udawał się do swoich biur i do wytwórni filmowej. A gdy późnym wieczorem wracał do domu, był już tak zmęczony, tak spięty nerwowo, że jedyną formą „rozładowania się", na jaką umiał się zdobyć, było robienie kosmicznych awantur młodej małżonce. Brigitte nie należała do ludzi, którym można jeździć po głowie. Toteż „sprzeczki małżeńskie" osiągały takie rozmiary, że służba domowa, już po usłyszeniu pierwszych krzyków, salwowała się paniczną ucieczką do ogrodu.

Brigitte pocieszała się po tych awanturach wydawaniem pieniędzy,. A czyniła to z takim rozmachem, że już w cztery miesiące po ślubie przepuściła cala, roczną „pensję" i musiała prosić męża o zaliczkę na konto przyszłego roku. Nie wywołało to zachwytu u potrafiącego dobrze liczyć Sylvestra. Na dodatek Stallone okazał się był człowiekiem piekielnie zazdrosnym. Brigitte musiała mu się opowiadaj, kiedy i dokąd wychodzi. A nie miała, na dodatek, prawa ruszyć się nigdzie bez pilnującego każdego jej kroku, osobistego „goryla". Jej rozmowy telefoniczne były na podsłuchu… Zaczęła zdawać sobie sprawę z faktu, że wyszła nie za bohatera swych dziecinnych marzeń, nie za symbol męskości, lecz za chorobliwego zazdrośnika i maniaka własnej muskulatury.

Skądinąd tę drugą „namiętność" można było zrozumieć o tyle, że przez całe lata ojciec Sylvestra powtarzał mu wpędzając chłopaka w kompleksy: „Gdy się ma taką pustkę w mózgu jak ty, to oczywiście nie pozostaje nic innego, jak tylko dbać o mięśnie!" Co zresztą sprawiło,

że Stallone postanowił udowodnić ojcu, jakie można wyciągnąć korzyści z własnych mięśni. Nawiasem mówiąc z i jego artystyczno-finansowych późniejszych pociągnięć wynika, że i głowę ma nie od parady.

Stallone należał do tych dzieci, które w oczach swoich rodziców wszystko, czego by się tknęły, robią źle i nawet, kiedy już, jako dorosły człowiek zaczął robić karierę i pieniądze, było to niemal obrazą dla jego rodzonej matki, która nie szczędziła przed dziennikarzami złośliwych uwag na temat syna.

Kochająca małżonka mogłaby jeszcze zrozumieć różne kompleksy i reakcje wynikające z mało udanego dzieciństwa Sylwestra, jego napady gniewu, przesadne przywiązywanie wagi do sprawy własnej godności itp., itd. Gorzej było jednak ze zrozumieniem, gdy szło o sprawy małżeńskiej łożnicy. Już podobno pierwsza żona, Sasha, wzdychała w sposób wiele mówiący: „Gdybyż tylko Sylvester przypomniał Rockiego. Wtedy wszystko wyglądałoby między nami inaczej".

Brigitte niestety, nie wystarczały do wyładowania energii tylko codzienne, dwugodzinne ćwiczenia gimnastyczne. Pieniądze też nie były dla młodej kobiety jedynym panaceum na nudę. Nic dziwnego, że zaczęto ją coraz częściej widywać a to z czarnoskórym Eddie Murphym, bohaterem „Gliniarza z Beverly Hills", a to z aktorem-kulturystą Arnoldem Schwarzeneegerem. Że zaś jeszcze robiła im drogie prezenty i w ogóle puszczała pieniądze na prawo i lewo w sposób zaczynający wręcz zagrażać interesom finansowym męża, Stallone w końcu zamknął jej kredyt w banku, a na dodatek zabronił wychodzić z domu. Chyba, że w jego towarzystwie. Co więcej: zwolnił ze służby wszystkich mężczyzn, którzy byli wyżsi i bardziej od niego umięśnieni. Wszystkim natomiast, którzy pozostali, nie wolno było nosić w obecności żony obcisłych spodni. Itp., itd.

Cóż miała począć w tej sytuacji biedna Brogitte? Nic innego, jak wdać się w romans... ze swoją osobistą sekretarką Kelly Sangher!

Wszystko by się może powoli jakoś ułożyło, gdyby nie teściowa, która pewnego dnia przyłapała obydwie panie „in flagranti". „Jak śmiesz, bezwstydnico, prowadzić się w ten sposób pod bokiem mego syna?" - zawołała ze zgrozą starsza pani Stallone. Na co synowa odparła bezczelnie: „A co mam robić, skoro twój syn to - jako kochanek - kompletne ZERO!!!" Po czym rozpoczęła się zażarta bójka na pięści i służba miała sporo trudu z rozdzieleniem dwóch rozjuszonych kobiet.

Oczywiście rzecz cała rozniosła się błyskawicznie po Hollywoodzie, jak długi i szeroki, a Stalinowi nie pozostało nic innego, jak wnieść pozew o rozwód.

Wiadomość o tym fakcie doszła - nawiasem mówiąc - Brigitte w Rzymie, gdzie prywatna sieć telewizyjna Berlusconiego zaproponowała jej królewski kontrakt za wystąpi w

telewizyjnych programach. Zaczęła też przygotowywać się do nagrania płyty z piosenkami, wśród których jedna nosi wiele mówiący tytuł:, „Co moje części ciała mówią o mnie?”

Jesienią odbyła się w Paryżu premiera amerykańskiego filmu „Beverly Hills II” gdzie Brigitte partneruje Eddie Murphy'emu. Na wiosnę 1988 r. Brigitte Nielsen ma zamiar wrócić do Hollywoodu, aby kontynuować karierę aktorki filmowej. Zapewne z tego właśnie powodu wyraża się ostatnio na temat swojego byłego męża mniej złośliwie. A nawet zdarza jej się twierdzić, że małżeństwo z Sylvestrem Stallą było „piękną przygodą”. W co absolutnie nie wątpiąc, nie mogę się, na zakończenie, powstrzymać od filozoficznej refleksji, że nie zawsze „marzenia dziewcząt” o spotkaniu na swej drodze życia „prawdziwego mężczyzny” kończą się w sposób całkowicie dla nich udany.

Cholerny Rambo!

Pierwodruk: „Kamena”, 1988, nr 3, s. 10.